



PATRON



TYGODNIK PARAFII PW. ŚW. BENEDYKTA, CYRYLA I METODEGO – KAZANÓW

NUMER 151, 31.07.2022, XVIII niedziela zwykła

LITURGIA (Koh 1, 2; 2, 21-23); (Ps 90 (89), 3-4. 5-6. 12-13. 14 i 17);
(Kol 3, 1-5. 9-11); Aklamacja (Mt 5,3); (Łk 12, 13-21);

KOMENTARZ

"Strzeżcie się wszelkiej chciwości" mówi Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelii. Czym jest chciwość? Jest pragnieniem ciągłego zdobywania dla siebie. Jest chęcią posiadania coraz więcej i więcej. To zachłanność

w nieustannym gromadzeniu dóbr materialnych i ziemskich bogactw. A przecież to ziemskie życie jest tylko drogą, którą podążamy ku wieczności, a naszym celem jest Pan Bóg i życie z Nim. Dlatego nie powinniśmy upatrywać sensu naszego życia w czymś innym i skupiać całej naszej



uwagi na czymś innym niż Bóg. Życie tu na ziemi jest o tyle ważne, że powinno nam pomóc w drodze do zbawienia. Posiadanie majątku nie jest niczym złym, ale jego zdobywanie i pomnażanie nie może być najważniejszym celem naszego życia, ponieważ nie od materialnego bogactwa zależy nasza przyszłość w niebie. Pan Jezus wskazuje na właściwy porządek w życiu i wzywa, aby w pierwszej kolejności zatroszczyć się o własne zbawienie. I nie zamieniać tego, co ma wartość najwyższą i wieczną, na to, co przeminie i nie przetrwa. Jezus chce nas prowadzić, udziela nam nieustannie swojej łaski i błogosławi, byśmy stawali się bogaci w skarby duchowe, których nie widać, a które mają wielką wartość dla Pana Boga. A jak zdobyć taki skarb? Czasem wystarczy się do kogoś szczerze uśmiechnąć, komuś pomóc, okazać

życzliwość, pomodlić za kogoś, obdarować miłością. Każdy uczynek miłosierdzia jest bezcenny i warto mieć taki majątek, gdy staniemy przed Bogiem.

Ks. Łukasz Heliniak

Drodzy czytelnicy!

Niegdyś sądzono, że optymistą lub pesymistą po prostu się jest i nic nie może tego zmienić. Uważano, to za pewien sposób postrzegania rzeczywistości, który jest po prostu niezmienną częścią człowieka i nic nie można na to poradzić. Stwierdzenie - taka jego natura – stawało się prostym skwitowaniem kończącym dyskusję na temat czyjeś podejścia do życia. Współcześnie jednak wiadomo, że optymizmu tak naprawdę można się nauczyć. Cechą optymisty jest to, że wierzy w dobro, chociaż nie zawsze je widać. Wie, że nawet jeśli spotyka go coś złego, jest to stan przejściowy i sytuacja, z której może wyciągnąć wiele dobrego – nauczyć się czegoś, czy zdobyć nowe doświadczenie. Czasem można spotkać się ze stwierdzeniem, że taki człowiek oszukuje sam siebie, ponieważ wierzy w niemożliwe będąc czasem w tak bardzo trudnej sytuacji. Ale to nie prawda! Trzeba jednak pamiętać, że jest różnica między optymizmem, a ślepym patrzeniem na wszystko przez pryzmat różowych okularów. Taki człowiek po prostu nie poddaje się rezygnacji i poszukuje rozwiązań i powodów, które nadadzą sens danemu zdarzeniu. W tym roku obchodzimy 400 rocznicę kanonizacji człowieka, o którym mówi się, że to „Radosny Święty”. Św. Filip Neri, bo o nim mowa, nie bał się drwin na swój temat, a w centrum życia stawiał Miłosiernego Chrystusa. Owocem jego wiary i działaniem Ducha było to, że z jego coraz większej radości wypłynęło pragnienie bezgranicznej służby. Jego optymistyczne i serdeczne nastawienie do każdego człowieka, budziło w wielu ludziach pragnienie, przebywania w bliskości z nim i odkrycia przyczyny radości. Tak samo i my, możemy przyciągać ludzi poprzez bycie pogodnym i radosnym człowiekiem, bo z kimś takim po prostu chce się przebywać! A może to stanie się okazją do szerzenia Ewangelii? Może obudzisz w kimś patrzenie na to, że ten nasz Kościół tak naprawdę jest piękny i radosny, czego niestety wielu ludzi nie widzi.



Bo jak mawiał św. Filip Neri – Ponure twarze nie pasują do radości domu niebiańskiego.

Redaktor Naczelny Aleksandra Bułatek

BÓG JEST DROGĄ WYJŚCIA Z NAŁOGU

Chciałbym, żeby moje doświadczenie pomogło osobom, które mają problemy z alkoholem, osobom, które są alkoholikami, ale nie zdają sobie jeszcze z tego sprawy, oraz ich rodzinom i bliskim – bo to oni najbardziej cierpią i są największymi ofiarami tego nałogu. W moim życiu alkohol pojawił się bardzo wcześnie. Pierwszy raz spróbowałem piwa w wieku siedmiu, może ośmiu lat. Pamiętam, że byłem u sąsiadów i z wielkim zainteresowaniem przyglądałem się temu, co oni pili. Możliwe, że chciałem spróbować, więc mi pozwolono. Był to bardzo mały łyk, ale wystarczył, żebym pomyślał, że już nigdy czegoś tak paskudnego do ust nie wezmę. Jakże się wtedy myliłem...

Początki uzależnienia

Z czasem wspomnienie niesmacznego płynu zacierało się w mojej pamięci. Minęło kilka lat, poznałem nowych, dużo starszych ode mnie kolegów, którzy palili papierosy i pili alkohol. Było to normalne towarzystwo, ale już dorosłe. Stopniowo zacząłem oswajać się z alkoholem. Wypijałem jedno piwo, później dwa, po jakimś czasie zaczęły się eksperymenty z mocniejszymi trunkami. Na więcej można było sobie pozwolić podczas weekendu albo wyjazdu, bo wtedy nie było obawy, że rodzice coś wyczują albo zauważą. Lata studenckie to kolejny etap. No bo jak – niepijący student? Było dużo więcej okazji. Poznałem wielu nowych ludzi, chodziłem na kolejne imprezy, które nie mogły obejść się bez alkoholu. A mnie wystarczyło jedno piwo, żeby złapać „smaka” i szukać okazji do kontynuowania picia. Nawet gdybym musiał pić sam. Kiedy już miałem pracę, tym bardziej mogłem sobie pozwolić na częstsze picie. Dlaczego ktoś miałby mi mówić, co mam robić? Chcę się napić, to wypiję. Przecież nie jestem alkoholikiem! Czy moje picie



można określić jako typowe? Były lata, gdy piłem regularnie w każdy weekend. Nie musiało się to kończyć pijatyką albo utratą świadomości, ale często nazajutrz czułem się wykończony. Być może to w jakiś sposób uchroniło mnie przed popadnięciem w jeszcze większe uzależnienie. Mój organizm bronił się w ten sposób przez alkoholem, a ja nie miałem ochoty sięgnąć po niego znowu. Ale potem to już mi nie przeszkadzało...

Z niecierpliwością czekałem na kolejny weekend, bo wtedy mogłem się spokojnie napić. Był pretekst, by bronić się przed krytyką: przecież po ciężkim tygodniu miałem prawo do relaksu. Bardzo długo nie docierało do mnie, że mam problem.

Zaprzeczanie

Myślałem sobie, że problem z alkoholem to ma pan, który stoi pod sklepem i prosi mnie o złotówkę na tanie wino albo ten, który pijany leży w krzakach. Oni to mają problem – a ja? Pracuję, stać mnie na dobre alkohole, a że zdarzy mi się przesadzić – komu się nie zdarza?

Rodzice pierwsi zauważyli, że dzieje się coś niedobrego. Dopiero teraz mogę przyznać im rację. Jak wiele ich przestróg było prawdziwych, jak wielu dobrych rad nie posłuchałem! Wtedy wydawało mi się, że przesadzają, a ja panuję nad sytuacją. Gdy rozmowy już nie pomagały, a oni zaczęli wyznaczać jakieś granice i kontrolować moje życie, byłem oburzony. Zaczęłem tak pić, żeby nie byli w stanie się zorientować.

Przez jakiś czas się udawało, ale kiedy przesadziłem, nie sposób było



tego ukryć. Wyprowadziłem się od rodziców, gdy poznałem swoją przyszłą żonę. Mój problem przeniosłem do naszego związku. Narzeczona nie wiedziała, że byłem na takim etapie, kiedy alkohol jest

najważniejszy. Wmawiałem jej, że nic złego się nie dzieje. Szybko jednak zorientowała się, jak duży mam problem. Długo nie chciałem o nim słyszeć, ale im częściej się upijałem i rano budziłem się z poczuciem wstydu, tym więcej o tym myślałem.

Staczenie

Pewnym przełomem było dla mnie przyjęcie informacji, że piję za dużo. Mam problem z alkoholem. Mam, ale nie jestem alkoholikiem. Tego

słowa nawet nie chciałem słyszeć. Widziałem skutki, ale jeszcze nie widziałem przyczyny. Wydawało mi się, że mogę pić, ale muszę to robić z głową. Będę w stanie się kontrolować. Nie byłem. Cierpieli na tym moi bliscy. Ich najbardziej krzywdziłem, a sam czułem się ofiarą. Sądziłem, że piję, bo mam problemy, nikt mnie nie rozumie, jestem niesprawiedliwie oskarżany... A gdy było dobrze? Piłem, bo trzeba było oblać jakąś uroczystość, bo udało się coś pozytywnie załatwić, bo układało mi się w domu. Szatan jest mistrzem kłamstwa, a alkoholik to jego świetny uczeń. Pijacy są znakomitymi krętaczami i kombinatorami. Zawsze znajdowałem wytłumaczenie dla upicia się i powody do napicia. W końcu żona bała się wypuszczać mnie samego z domu, bo wiedziała, że mogę przy okazji się napić albo nawet wrócić pijany w nocy... Mogłem trzy dni nie pić, a czwartego zacząć znowu.

Z czasem jednak doszło do tego, że piłem już codziennie. Gdy trzeźwiałem, pojawiały się wyrzuty sumienia, ale jak najszybciej starałem się je zapić. W pijackim świecie znów czułem się przez wszystkich krzywdzony i dlatego zmuszony do picia – inaczej przecież bym tego nie robił.

Podjęcie walki

Zaczął się trudny etap. Organizm zaczął odmawiać przyjmowania alkoholu. Żona skłoniła mnie, żebym poszedł do lekarza. Za pierwszym razem nie powiedziałem mu wszystkiego i wróciłem do picia. Podczas drugiej wizyty lekarz na moją prośbę skierował mnie na oddział zamknięty szpitala psychiatrycznego. Znalezienie ośrodka wyłącznie dla alkoholików jest niezwykle trudne, czasem trzeba czekać na miejsce 6-12 miesięcy. W szpitalu psychiatrycznym odnalazłem normalność. Poznałem bardzo wartościowych i mądrych ludzi wśród personelu i pacjentów. Uświadomiłem sobie, że ja z moimi problemami jestem w stanie sobie poradzić, a wielu z nich nie ma na swoją chorobę najmniejszego wpływu. Spotkałem też kilku alkoholików. Rozmowy z nimi bardzo mi pomogły. Jeden z nich był w szpitalu już kolejny raz. Okazał się bardzo dobrym i życzliwym człowiekiem. Walczył z nałogiem, przegrywał, ale próbował dalej. Drugi nie pił już od kilkunastu lat. Opowiedział mi o swoim życiu, nałogu, o trzeźwości osiągniętej dzięki klubowi AA. Mówił mi, jak zachowywać się po wyjściu ze szpitala i jak nauczyć się żyć bez alkoholu. To odcięcie od świata było dla mnie zbawienne. Miałem bardzo dużo czasu, żeby

przemyśleć swoją przeszłość i zastanowić się nad przyszłością. Zacząłem prostować wszystkie ścieżki mojego życia. Jakże wspinałem się czułem, kiedy nie musiałem kłamać.

Powrót do Boga

W szpitalu pierwszy raz od wielu lat regularnie uczęszczałem na Mszę Św. w każdą niedzielę. Jak bowiem mogłem chodzić na Mszę św., kiedy dzień wcześniej upiłem się? Tłumaczyłem sobie, że przecież to byłoby nie w porządku iść do Domu Pana w takim stanie. Nie pomyślałem, że mógłbym w kolejną sobotę nie wypić i pójść do kościoła w stanie normalnym. Alkohol siał największe spustoszenie duchowe w moim życiu, choć oddalałem się od Boga nie tylko z jego powodu. Oczekiwałem cudu, który odmieni moje życie. Wyobrażałem sobie, że jeśli Pan zechce mi pomóc, zrobi to w sposób spektakularny. A jak nie – to znaczy, że nie chce mnie ocalić. Podobnie jak nie widziałem osób, które próbowały mi pomóc, tak też nie chciałem widzieć, że to Bóg te osoby stawia na mojej drodze. Bóg chciał mnie chyba jeszcze bardziej doświadczyć. W szpitalu był starszy pan, zatwardziały antyklerykał, który obrażał katolików i wyśmiewał się z tych, którzy chodzą do



kościół. Uznał, że jestem księdzem. Odebrałem to jako komplement i wdawałem się z nim czasem w polemikę. Nie było jednak za dużego pola do dyskusji, bo on nie przyjmował żadnych argumentów. Któregoś dnia,

w połowie mojego pobytu w szpitalu, gdy byłem przekonany, że ze mną już wszystko dobrze, nie miałem ochoty iść na Mszę. Spotkałem tego starszego pana, który używając niewybrednych słów, spytał, czy idę do kościoła. Tym samym zrobił coś niezwykłego: zmobilizował mnie do uczestniczenia we Mszy. Jakby tego było mało, kapłan w tym właśnie dniu przekonywał, żebyśmy nie wstydzić się, że jesteśmy chrześcijanami i swoich zachowaniem zaświadcza o miłości Bożej.

Początek trzeźwości

Kiedy byłem w szpitalu, nastąpił kolejny i najważniejszy przełom. Już zanim tam trafiłem, uznałem, że mam problem i tłumaczyłem sobie, że nie mogę pić. Ten sposób nie był jednak dobry, bo wystarczyło, żeby

coś poszło nie tak i ten „autozakaz” przestawał obowiązywać. Nie miałem motywacji, żeby nie pić. Co więcej, jeżeli obiecałem jakiejś osobie, że nie wypiję, a ona mnie zdenerwowała (nieważne czy obiektywnie miałem rację, czy nie), traktowałem to jak powód do napicia się – bo dlaczego miałem być w porządku wobec tego kogoś?

Moja przemiana, w wyniku której od kilku miesięcy nie piję alkoholu, polega na zrozumieniu, że ja nie chcę pić. Teraz wydaje mi się to takie proste, ale droga, która do tego



doprowadziła, trwała bardzo wiele lat. Gdybym słuchał Boga, bliskich i innych osób życzliwych, to może ten proces byłby dużo krótszy. Jestem na początku drogi do normalnego życia. Moi najbliżsi mają do mnie coraz więcej zaufania, ale może będzie trzeba jeszcze wielu miesięcy albo lat, by w pełni mi zaufali i mogli być spokojni. Jestem im bardzo wdzięczny, bo to oni byli przy mnie cały czas, także w tych najgorszych momentach, i uratowali mnie ze szponów nałogu. Bóg przez cały czas pomagał mi wstać, kiedy upadałem. Wysyłał do mnie osoby, które chciały mi pomóc. I w końcu osiągnąłem cel, mimo moich oporów. Dróg wyjścia z nałogu jest wiele, ale najpewniejsza jest przez Boga. I to On pomaga wytrwać w postanowieniach.

Sławomir

KILKA SŁÓW O TRZEŹWOŚCI



Czym właściwie jest trzeźwość? Trzeźwość nie oznacza braku zabawy czy postrzeganie świata negatywnie, jak wielu ludzi zarówno starszych, jak i młodych mówi. Wręcz przeciwnie, człowiek trzeźwy postrzega świat bardziej dosadniej, weselej, słońce staje się piękniejsze, a dni weselsze i przyjemniejsze. Człowiek trzeźwy

zaczyna dostrzegać aspekty swojego życia, które przysłonił mu alkohol.

„Sierpień jest miesiącem trzeźwości” – zapewne wszyscy słyszeliśmy kiedyś te słowa, lecz nie do końca są prawdą. Sierpień jest miesiącem abstynencji, a nie trzeźwości jak się go mylnie określa. W

tym miesiącu wierni przestają pić alkohol ze względu na pamięć o bohaterach narodowych (w sierpniu jest wiele rocznic odnoszących się do powstań narodowych), ale również solidaryzują się z wieloma pielgrzymkami i zjazdami np. „Wesele Wesel” – czyli ogólnopolskie spotkanie małżeństw, których wesela odbywały się bez alkoholu, Ogólnopolska Pielgrzymka Trzeźwości na Górę Chełmską, Piesza Pielgrzymka Krucjaty Wyzwolenia Człowieka w intencji Trzeźwości, Spotkanie Wspólnoty Rodzin Katolickich z Problemem Alkoholowym w Gietrzwałdzie, Podkarpackie Wesele bez toastu przy Sanktuarium w Miejscu Piastowym.

Minusów ze spożywania alkoholu jest wiele. Często widząc kogoś bezdomnego mówimy, że to pijak, choć to nie zawsze prawda, a osoby uzależnione od alkoholu wydają się nam normalne, prowadzą



zwykłe życie, a jednak alkohol staje się ich uzależnieniem, o którym nie zawsze wiedzą, a czasem nawet poddają się mu nie wiedząc nawet jakie czekają na nich konsekwencje. Uzależnienie alkoholowe najczęściej niszczy nie tylko

człowieka uzależnionego, ale także jego bliskich, często nawet całe rodziny. Uzależnienie alkoholowe najgorsze okazuje się jednak dla dzieci, których rodzice nie zwracają nawet uwagi na swoje pociechy. Wychowywani wśród uzależnionych rodziców sami bardzo szybko popadają w uzależnienie, czasem nawet przed osiągnięciem pełnoletniości, później jest tylko gorzej, a z alkoholem idą w parze narkotyki i inne niebezpieczeństwa, które mogą skrócić życie.

Często dopiero śmierć jednego z członków rodziny otwiera oczy i zrywa uzależnienie, jednakże z czasem powraca, tłumaczymy to sobie wtedy jako ucieczkę od smutku, lecz wtedy jest tylko gorzej. Alkohol ściąga z powrotem w dół, aczkolwiek my czujemy się lepiej, problemy znikają. Ale wraz z nimi znikamy też my.

Aktualnie istnieje wiele możliwości walki z uzależnieniem, istnieją bezpłatne placówki, psychoterapie, dzięki którym osoba uzależniona uświadamia sobie, że popadła w nałóg i widzi jego

konsekwencje, leczenie odwykowe, stowarzyszenia i kluby abstynenckie czy Wspólnota Anonimowych Alkoholików. Pomoc przychodzi zazwyczaj sama – wystarczy zobaczyć swój problem i się do niego przyznać.

Julka Bąk

63 dni chwały... - Powstanie Warszawskie

Wybuch powstania miał być dla Niemców zupełnym zaskoczeniem. Misterny plan wziął jednak w łeb. Wbrew powszechnemu przekonaniu, walki wcale nie rozpoczęły się 1 sierpnia 1944 roku o 17:00. Do pierwszych walk doszło znacznie wcześniej. Już o 13:50 oddział Zdzisława Sierpińskiego „Świdy” stoczył potyczkę z Niemcami. Wraz ze zbliżaniem się 17:00 liczba starć z wrogiem wzrastała. Większość miała miejsce około 16:00.

Powstanie warszawskie było wymierzone militarnie przeciw Niemcom, a politycznie przeciw ZSRR oraz podporządkowanym mu polskim komunistom. Dowództwo AK planowało samodzielnie wyzwolić stolicę jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej, licząc, że uda się w ten sposób wzmocnić międzynarodową pozycję rządu RP na uchodźstwie oraz powstrzymać realizowany przez Stalina proces wasalizacji i sowietyzacji Polski. Po wybuchu powstania Armia Czerwona wstrzymała ofensywę na kierunku warszawskim, a radziecki dyktator konsekwentnie odmawiał udzielenia powstaniu poważniejszej pomocy.

Wsparcie udzielone powstańcom przez USA i Wielką Brytanię miało natomiast ograniczony charakter i nie wpłynęło w sposób istotny na sytuację w Warszawie. W rezultacie słabo uzbrojone oddziały powstańcze przez 63 dni prowadziły samotną walkę z przeważającymi siłami niemieckimi, zakończoną kapitulacją 3 października 1944 roku.

Jak to się stało, że przez ponad 2 miesiące Niemcy posiadający ogromną przewagę militarną nie byli zdolni do likwidacji Powstania?



Trudno to dzisiaj zrozumieć. Jakimże więc mianem określić czyn, którego dokonali żołnierze Armii Krajowej? Armia, która „rozwalila”



całą Europę, nie złamała ducha powstańców – hartu dla nas dzisiaj niewyobrażalnego, odwagi i wiary, zniewalających swą siłą. Powstanie nie osiągnęło celów militarnych i wojskowych, ale

strony moralna i polityczna zostały dla Polski uratowane. Mówić dzisiaj, że nie należało podejmować decyzji walki – to tak, jak oddać w 1939 r. bez walki niepodległą Polskę Niemcom i Sowiecom. Zapomnieć o legendzie Legionów - zapomnieć o heroizmie roku 1920! Przekreślić bitwę o Wielką Brytanię, o Narwik, Tobruk, Falaise, Arnhem, Brekę, Gandawę! Przekreślić boje o zdobyte przez nas Wilno, Lwów, Nowogródek, Chełm, Lublin, w ramach akcji „Burza”? Czyż można było przekreślić i oddać nieśmiertelną legendę walk II Korpusu dowodzonego przez gen. broni Władysława Andersa – Monte Cassino, Rzym, Loreto, Bolonię, Anconę – drogę do Ojczyzny znaczoną krwią żołnierza polskiego?

Armia Krajowa była armią polską związaną z chrześcijańskimi tradycjami narodu. Wyrastała z ducha myśli 1000-letniej Rzeczypospolitej. Zakorzeniona była we wskazaniach Konstytucji 3 maja 1791 r. oraz w hasłach naszych powstań narodowych. Taki był żołnierz polski z tamtych lat. Takie było społeczeństwo – naród. „W imię Boga Wszechmogącego ...”, „Za wolność waszą i naszą”. W ostatnim rozkazie do Wojska (AK) gen. Bór-Komorowski dziękował za heroiczną postawę, składał hołd poległym mieszkańcom stolicy, przekazywał wyrazy podziwu i wdzięczności. Odchodzące do niewoli oddziały kapelan błogosławił Przenajświętszym Sakramentem.

Ewelina Wiącek

PRZEPISY DOMOWE

TARTA Z BORÓWKAMI AMERYKAŃSKIMI

SKŁADNIKI NA CIASTO:

2 szklanki mąki (300 g)
kostka masła (200 g)
2 czubate łyżki cukru (30 g)

Przepis na krem:

200 ml śmietanki 36 %
200 g białej czekolady
świeże borówki

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA TARTY



Z BORÓWKAMI AMERYKAŃSKIMI:

Do miski wsypujemy przesianą mąkę (2 szklanki), dodajemy pokrojone na drobne części masło oraz cukier (2 łyżki). Wszystko dokładnie ugniatamy, tak, żeby ciasto było jednolitą masą. Jeżeli jest za suche możemy dodać nieco wody, a jeżeli za mokre – mąki. Po ugnieceniu ciasta wkładamy je na godzinę do lodówki. Po półgodzinnym leżakowaniu ciasta w lodówce wykładamy je na formę do tarty, a wierzch ciasta nakłuwamy widelcem. Jeżeli chodzi o wykładanie ciasta – najlepiej je wcześniej rozwałkować i starać się, aby było równo rozłożone – żeby nie popękało. Ciasto pieczemy przez ok 30 minut w piekarniku rozgrzanym do 160 stopni C. Ciasto wyciągamy z piekarnika jak jego wierzch będzie miał złocisty kolor. Nie przesadzajmy z temperaturą, żeby ciasto nie popękało! Pozostawiamy do wystygnięcia. Czekoladę rozpuszczamy na parze – wkładamy czekoladę do miski i kładziemy na garnek z gotującą się wodą, czekamy aż wystygnie. Śmietankę ubijamy na sztywno. Mieszamy całość z czekoladą. Czekamy aż nasza masa kremowa wystygnie. Wylewamy ją na ciasto, odstawiamy do lodówki na 2 godziny. Czekamy aż nasze nadzienie się zetnie, a następnie dekorujemy borówkami. Możemy także posypać cukrem pudrem :)

SMACZNEGO! Przygotował Dominik Wićcek

Gazetka tylko do użytku wewnętrznego!